

ZESPÓŁ SZKÓŁ nr 5



im. Stefana Kisielewskiego

PRZEGŁĄD KISIELA

Czasopismo Zespołu Szkół Nr 5 im. Stefana Kisielewskiego w Warszawie

Nr 2/2022 (4)

Czerwiec 2022

Wydanie specjalne
z okazji jubileuszu

**STULECIE
ZESPOŁU
SZKÓŁ
NR 5
im. STEFANA
KISIELEWSKIEGO
W WARSZAWIE**

W numerze:

**WYWIADY
Z LUDŹMI
ZWIĄZANYMI
ZE SZKOŁĄ
W OSTATNICH
LATACH**

**WSPOMNIENIA
ABSOLWENTÓW
I NAUCZYCIELI**

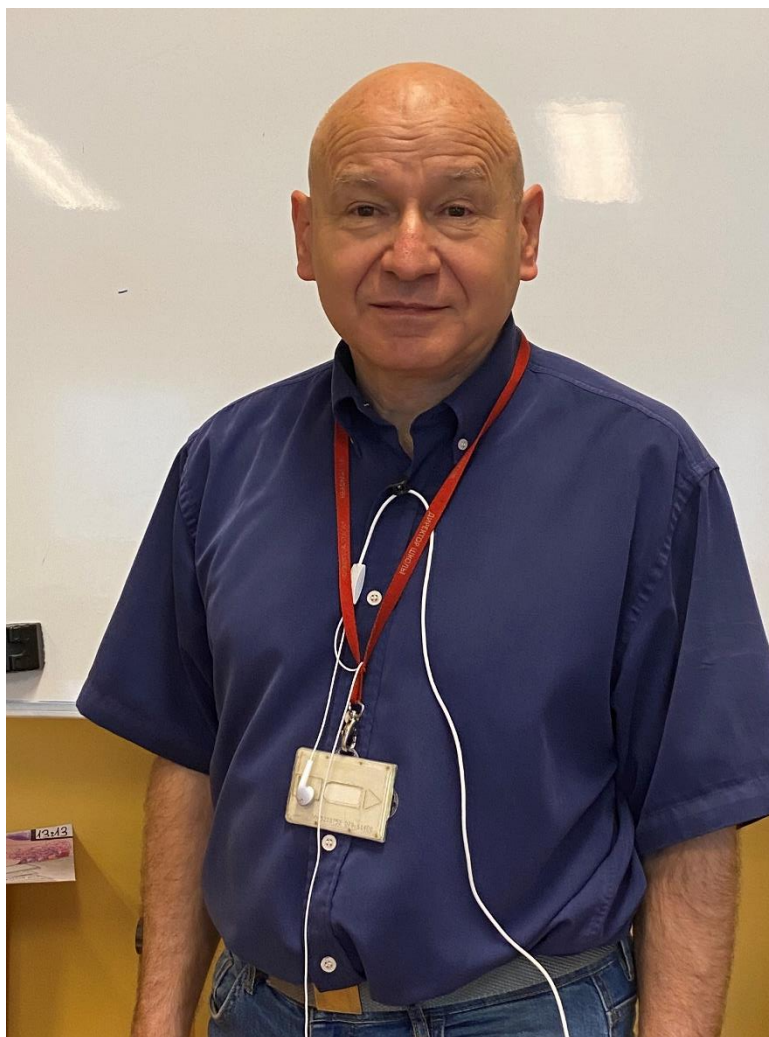
**OBECNI
UCZNIOWIE
O SZKOLE**

Rys. Amelia Kowalczyk



Dumny jestem z naszych wychowanków, którzy co roku opuszczają mury naszej szkoły

Z JANEM PILCZUKIEM,
dyrektorem Zespołu Szkół nr 5
im. Stefana Kisielewskiego,
rozmawiają
NATALIA TOMASZEWSKA
i **HELENA DADAS**



Jak trafił Pan do naszej szkoły?

Tak naprawdę, można by powiedzieć, że był to w jakimś sensie przypadek. Dostałem propozycję pełnienia obowiązków dyrektora ZS nr 5 na sześć miesięcy i dosyć krótki czas na odpowiedź. Rozważyłem „za” i „przeciw” i postanowiłem spróbować. Nie było łatwo, ale wydaje mi się, że poradziłem sobie nie najgorzej. Po półrocznym pełnieniu obowiązków dyrektora szkoły zdecydowałem się przystąpić do konkursu na to stanowisko. Wcześniej, przez 10 lat, pracowałem jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół im. inż. Stanisława Wysockiego na Ochocie. Byłem też wychowawcą klasy.

Jak długo jest Pan związany z naszą szkołą?

Zacząłem pełnić funkcję dyrektora w naszej szkole 1 marca 2004 r., czyli kieruję tą placówką już dwadzieścia lat.

Z których osiągnięć jest Pan najbardziej dumny?

Dumny jestem z naszych wychowanków, którzy co roku opuszczają mury naszej szkoły. Wielu z nich robi kariery w wybranych przez siebie zawodach, cieszy mnie to, że dobrze wspominają czas spędzony w naszej szkole, mamy satysfakcję, kiedy nas odwiedzają, a bywa i tak, że swoje dzieci przysyłają na naukę do naszej szkoły.

Gdyby Pan mógł, to czy zmieniłby Pan coś w swojej pracy szkolnej?

Ależ oczywiście. Gdybym mógł to chętnie pozbyłbym się czynności, które osobiście uważam za zbędne. Mam tu na myśli nadmierną sprawozdawczość, rozdęte do absurdu procedury na każdą okazję, regulaminy i instrukcje, które mało kto czyta i niewiele z nich pożytku. Kiedyś nie było procedur i instrukcji, a problemy rozwiązywało się przy pomocy tzw. zdrowego rozsądku, który obecnie, według mnie, zanika. To wszystko pochłania bardzo wiele czasu, który można by było poświęcić na naprawdę istotne sprawy.

Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan czas spędzony w szkole, jako uczeń?

Pewnie tak, jak większość ludzi, szkołę i czas w niej spędzony ocenia i docenia się dopiero z pewnej perspektywy czasowej. Kiedy chodziłem do szkoły, to nie mogłem się doczekać, kiedy ją wreszcie skończę, a kiedy już skończyłem, to okazało się, że dorosłe życie nie jest wcale takie łatwe i proste. I podjąłem decyzję o kontynuacji nauki na studiach. Dobrze wspominam lata szkolne, bo na ogół młodość się miło wspomina, to też czas beztroski, bo poza nauką niewiele było innych obowiązków, to też czas swobody, długich wakacji. A w szkole bywało różnie, nie byłem wzorowym uczniem. W tamtym czasie bardziej interesowałem się sportem, a zwłaszcza piłką nożną i prawie każdy wolny czas spędzało się na boisku.

Czy w trakcie nauki w szkole nawiązał Pan jakieś znajomości i przyjaźnie, które trwają do dziś?

W szkole miałem kolegów i przyjaciół, ale ponieważ już pod koniec szkoły podstawowej rozpocząłem systematyczne treningi lekkoatletyczne, gdzie spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu na treningach, wyjeżdżaliśmy zimą i latem na obozy sportowe, to przyjaźnie z grupy sportowej przetrwały do dzisiaj. I co pewien czas spotykamy się, nierzadko w większej grupie.

Czy praca w szkole jest spełnieniem Pana planów, marzeń bądź drogi życiowej?

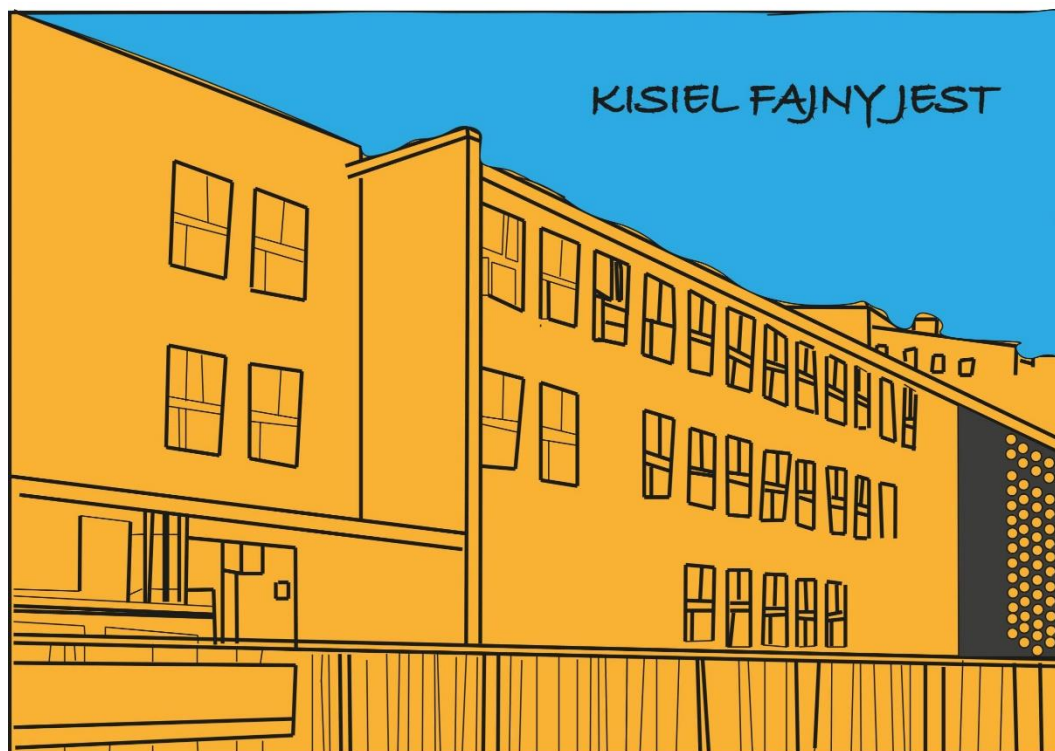
Gdy byłem w waszym wieku, nigdy nie planowałem pracy w szkole, a tym bardziej pełnienia funkcji dyrektora. Więc to, w jakim jestem teraz miejscu, to splot różnych okoliczności, a pewnie i trochę przypadku. A co do marzeń, to krótko: kiedy chodziłem do szkoły, to moim idolem był piłkarz Włodzimierz Lubański i marzyłem, by być takim zawodnikiem, jak on.

DYREKTORZY SZKOŁY

przed wojną	Czesław Trembecki
w czasie okupacji	Helena Barbieri, Grzegorz Szamowski
1944-1952	Andrzej Tyras
1952-1954	Karol Koc
1954-1969	Jan Kapliński
1969-1982	Eugenia Palińska
1982-1985	Bernard Fiałkowski
1985-2004	Marianna Sawicka
od 2004	Jan Pilczuk

Czego życzyłby Pan społeczności szkolnej z okazji jubileuszu szkoły?

Przede wszystkim chciałbym życzyć wam, abyście czerpali jak najwięcej satysfakcji z nauki w naszej szkole, a także mieli z nauczycielami jak najlepsze relacje, żebyście ich doceniali jeszcze będąc uczniami, a nie dopiero po skończeniu szkoły. A z rzeczy materialnych, życzę wam i nam (a zwłaszcza nauczycielom wychowania fizycznego), żebyśmy się jak najprędzej doczekali szkolnego boiska z prawdziwego zdarzenia. I to jest również jest mój apel do władz samorządowych.



Dlaczego nie korzystać z możliwości, które daje współczesny świat?

Rozmowa

z **Agatą Grochowską**,
absolwentką naszej szkoły
i nową konsul RP do spraw
Polonii w Chicago w Stanach
Zjednoczonych Ameryki.
Przyjechała do Chicago
bezpośrednio z Ambasady RP
w Kopenhadze, gdzie
piastowała również urząd
wicekonsula.



Jak z dzisiejszej perspektywy wspomina Pani lata spędzone w szkole?

Te lata są już dość odległe. W końcu od matury minęło już 30 lat. Niemniej jednak lata młodości wspomina się z czułością i sentymentem. Do dzisiaj utrzymuję kontakty z kilkoma koleżankami. Regularnie spotykamy się przed Bożym Narodzeniem albo Wielkanocą. Ponieważ od kilku lat mieszkam za granicą, to moje najbardziej zaprzyjaźnione koleżanki regularnie mnie odwiedzają. Do tego komunikujemy się przez Internet. Dzięki nim nie czuję się, jakbym nie wyjechała z Polski.

Czy zapadł Pani w pamięci jakiś konkretny nauczyciel z naszej szkoły? Jeśli tak, to dlaczego?

Z perspektywy czasu doceniam pracę pedagogów. Niełatwo zapanować nad klasą, w której jest ponad 30 nastolatków. Samych młodych dziewcząt.

Na pewno będę pamiętać panią Kamińską, naszą wychowawczynię, którą też zapraszamy na nasze spotkania przedświąteczne. Jest cudowną, ciepłą i opiekuńczą kobietą. W pewien sposób ukształtowała nas wszystkie. No i panią Joasię Śliżewską, która także kilkakrotnie uczestniczyła w naszych spotkaniach. Nawet już w dorosłym wieku wpadałyśmy na siebie, ponieważ obie mieszkamy w Rembertowie. Zawsze była to okazja do miłej pogawędki. Mieszkam obecnie w Chicago w USA i często kontaktuję się ze szkołami polonijnymi oraz kadrą nauczycielską. Dużo rozmawiamy i wymieniamy się doświadczeniami życiowymi. Naprawdę bardzo doceniam pracę nauczycieli i trud włożony w wychowanie i kształtowanie młodego pokolenia. Szczególnie tutaj, w USA, gdzie jest dużo młodej Polonii, która urodziła się już tutaj i języka polskiego uczy się w szkołach polonijnych.

Czy w trakcie nauki w szkole nawiązała Pani jakieś znajomości i przyjaźnie, które trwają do dziś?

Tak, oczywiście. Jak już wspomniałam: moje koleżanki z liceum regularnie mnie odwiedzały, gdy mieszkałam za granicą: najpierw w Wiedniu, potem w Kopenhadze. I czekam na nie w Chicago w październiku. Spędzą u mnie dwa tygodnie. Już opracowujemy plan, gdzie pojedziemy, co zwiedzimy. Nie mogę się doczekać tego wspólnego czasu

Czy przypomina Pani sobie jakąś ciekawą historię z okresu swojej nauki w szkole?

Na pewno było ich bardzo wiele. Zawsze będę wspominać maturę i przygotowania do niej. Wymagało to pilności i dyscypliny, aby solidnie się przygotować. Najpierw matura pisemna, a potem ustna. Ten egzamin bardzo zapadł mi w pamięć. Chyba nawet bardziej niż liczne egzaminy na studiach, bo matura była taką przepustką i otwierała drzwi do dalszej nauki na wyższej uczelni.

Czego życzyłaby Pani społeczności szkolnej z okazji jubileuszu szkoły?

Życzyłabym nieustępliwości i wytrwałości w dążeniu do wytyczonego celu. Sukces nie przychodzi sam z siebie. Trzeba włożyć sporo wysiłku, aby osiągnąć wymarzony cel i sukces. Wiadomo, że po drodze będą liczne przeszkody i chwile zwątpienia. Sama miałam takich wiele. Jednakże radość i satysfakcja ze swoich osiągnięć rekompensują pot i łzy. Młodym ludziom życzyłabym także, aby rozglądali się dookoła, gdyż w życiu jest wiele szans, obok których nie należy przechodzić obojętnie. Liczy się nie tylko sukces zawodowy, ale przede wszystkim osobisty. Ciepło domowego ogniska, przyjaciele, świadomość, że mam swoje miejsce na ziemi jest bardzo uspakajająca i podnosząca na duchu w chwilach zwątpienia. Młodzi ludzie obecnie mają naprawdę wiele możliwości: nauka za granicą, praca w innych krajach, swoboda podróżowania. To są rzeczy, których nie miałam, gdy byłam nastolatką. Dopiero gdy nastąpiły zmiany ustrojowe, wstąpiliśmy do UE, to otworzyło przed Polakami wiele drzwi. Dlaczego nie korzystać z możliwości, które daje współczesny świat? Bądźcie więc wytrwali i korzystajcie z szans, które na Was czekają.

Nic bym nie zmieniła, ale chętnie zaczęłabym od początku

Rozmowa

z **Danutą Stępniać (Nagórko)**

– nauczycielką na Szczawnickiej
w latach 1977-1984.

Jak trafiła Pani do naszej szkoły?

W szkole przy ulicy Szczawnickiej odbywałam studencką praktykę pedagogiczną w październiku 1976 roku, tu jeszcze na piątym roku studiów podjęłam pracę, a od

września 1977 roku kontynuowałam jako nauczyciel języka polskiego i opiekun drużyny harcerskiej.

Czy praca w szkole była spełnieniem Pani planów, marzeń, życiowej drogi?

Tak właśnie tę pracę traktowałam. Nie miałam wątpliwości, że to jest to. Pierwsza praca to jak „pierwsze kochanie”.

Jak długo była Pani związana z naszą szkołą?

Pracowałam tu do lutego 1984 roku, czyli prawie 8 lat, odeszłam w połowie roku szkolnego ze względów osobistych.

OD REDAKCJI

Do rozmowy dołączyliśmy zdjęcia z archiwum Danuty Stępniać, za udostępnienie których serdecznie dziękujemy.



Jak wyglądała Pani praca w naszej szkole w latach, kiedy Pani w niej pracowała?

Miałam nietypowy przydział obowiązków, bo były to lekcje języka polskiego oraz opieka nad szkolną drużyną harcerską. Złożyłam zobowiązanie instruktorskie, najpierw byłam przewodnikiem, a potem podharc mistrzem. W jednym i drugim czułam się znakomicie, zwłaszcza, że oba te obszary świetnie uzupełniały się. Uczyłam, sprawdzałam, oceniałam, a jednocześnie chodziłam z moimi uczniami na rajdy, śpiewałam z nimi przy ognisku, jadłam posiłek z menażki. Pamiętam rajd, podczas którego nie udało się znaleźć noclegu w stodole i spaliśmy pod gołym niebem, na świeżym powietrzu.

Wszyscy znaliśmy granice, raz harcerze i drużynowa, raz uczniowie i nauczycielka. Harcerstwo w szkole średniej w tych latach to było HSPS, czyli służba Polsce socjalistycznej, inne mundury, inne przyrzeczenie. Jednak udało mi się ochronić moich harcerzy przed ideologią, postawiłam na turystykę i piosenkę harcerską. Zorganizowałam nawet happening na korytarzu szkolnym, powiązany z konkursem piosenki turystycznej, wypadło świetnie, wszyscy uczniowie mogli obejrzeć obozowisko harcerskie, a w czasie konkursu stanowili publiczność i nagradzali brawami uczestników. Pamiętam zwłaszcza występ duetu Kamila i Krystyna, to dopiero było widowisko!

Z którego z osiągnięć pedagogicznych jest Pani najbardziej dumna?

Za mną ponad 40 lat pracy pedagogicznej, w tej szkole rozpoczęłam kształtowanie swego wizerunku jako pedagoga. Pracowałam później w kilku warszawskich szkołach, w każdej zostawiłam swój ślad. W 2013 roku otrzymałam nagrodę Prezydenta m.st. Warszawy za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Czy pamięta Pani jakąś ciekawą lub zabawną historię związaną ze szkołą?

Jednym z moich uczniów był Tomek Sapryk, którego widuję na scenie i na ekranie, a z którym i współ z innymi harcerzami chodziłam na rajdy i spędziłam niejedną noc w stodole na sianie. Na jednej z takich długich pieszych wędrówek dopadło mnie zmęczenie, opadłam wręcz z sił, wtedy Tomek wziął mój plecak i niósł wraz ze swoim, jeden z przodu, drugi z tyłu. Może to ani ciekawe, ani zabawne, ale miłe i mocno przeze mnie zapamiętane.

Gdyby Pani mogła, to czy coś zmieniłaby Pani w swojej pracy szkolnej?

Nie zmieniłabym, ale chętnie zaczęłabym od początku, tyle że z tym doświadczeniem, jakie zdobyłam przez lata. Mogłabym zrobić jeszcze więcej.

Czy w trakcie swojej pracy w szkole nawiązała Pani jakieś przyjaźnie, które przetrwały próbę czasu?

Ależ tak! Utrzymuję kontakty z panią Ewą Strzelczyk, która w tym samym czasie co ja podjęła tu pracę. Od jakiegoś czasu mieszkamy nawet blisko siebie i chłoniemy wspólnie stołeczną kulturę. Łączy więc nas nie tylko wspomnienie wspólnej pierwszej pracy, także wspólnota zainteresowań i upodobań.

Czy zdarza się Pani spotkać swoich uczniów? Jeśli tak, to w jakich sytuacjach?

Byłam wzruszona, gdy za pośrednictwem Naszej Klasy nawiązała ze mną kontakt Anna Kaca (wtedy Kurowska). Zaraz później przyszła duma, bo okazało się, że Ania,



kiedyś bardzo dobra uczennica, jest teraz nauczycielką i pisze wiersze dla dzieci, a wiemy, jak wymagający jest to odbiorca. Byłam na ciekawym spotkaniu Ani z jej czytelnikami, robiłam korektę językową niektórych jej wierszy. Bardziej spodziewałam się tego, że Ania zostanie piosenkarką, bo pięknie śpiewała, a tu proszę, poetka!

Czego życzyłaby Pani społeczności szkolnej z okazji jubileuszu szkoły?

Życzę nauczycielom, pracownikom i uczniom satysfakcji z pracy i nauki w szkole, która mnie dała taki dobry start w przyszłość zawodową. Życzę potem wielu tak miłych wspomnień z lat tu spędzonych.

Zawsze trzeba pamiętać, aby trudności i porażki nie przesłoniły sukcesów



Szkoła z perspektywy 30 lat pracy staje się prawie drugim domem, w którym wspólnie dużo przeżyliśmy.

Wydarzyło się w tym czasie bardzo wiele: zmienił się system, wprowadzano kolejne reformy oświatowe, w naszej szkole powstawały nowe profile nauczania i otwarto liceum ogólnokształcące.

BARBARA JURCZEWSKA

Jedno zaś pozostało niezmiennie – to bez względu na czas i okoliczności trudna i bardzo odpowiedzialna praca z młodzieżą, która przekracza progi szkoły i wnosi ze sobą optymizm, nadzieję, marzenia oraz troski i bólczki młodości. To właśnie jest „sól” tej pracy, sens bycia

nauczycielem, wychowawcą, pedagogiem. W pracy wychowawczej należy pokonywać trudności i przełamywać niemożności moderując młode umysły. I zawsze trzeba pamiętać, aby trudności i porażki nie przesłoniły sukcesów.

Przez te lata byłem wychowawcą wielu klas, których dziś nie zliczę. Zaczynając pracę byłem niewiele starsza od moich uczniów, co niekiedy prowadziło do zabawnych sytuacji. Teraz moi absolwenci są już dorosłymi ludźmi wykonującymi różne zawody. Cieszę się, że na mój widok nie przechodzą na drugą stronę ulicy, tylko serdecznie się witają. Przywołując w pamięci różne momenty z życia szkoły przewijają się we wspomnieniach liczne uroczystości, przedstawienia i przedsięwzięcia upamiętniające jubileusze, święta państwowe i kościelne, ważne wydarzenia z życia kraju, Europy. Przypomnę cykl przedstawień w formie montażu słowno-muzycznego (tak się to kiedyś nazywało), które przybliżały wiedzę o krajach należących do Unii Europejskiej. Działo się to przed wstąpieniem Polski do Unii.



Szkoła ze smutkiem żegnała papieża Jana Pawła II, a następnie uczciła Jego kanonizację uroczystym przedstawieniem, które zostało wystawione w szkole oraz dla społeczności w Kościele pw. Najczystszej Serca Maryi. Przypominam też sobie podniosły charakter sadzenia Dębów Katyńskich. Odkonano je w asyście żołnierzy kompanii honorowej, dla uczczenia pamięci ofiar pomordowanych w Katyniu. W kalendarzu imprez szkolnych ważne miejsce zajmuje konkurs



o zasięgu warszawskim pt. „Kijem w mrowisko”. Młodzi entuzjaści pióra, inspirując się twórczością Stefana Kisielewskiego, podejmują pierwsze próby literackie. Podczas Gali zaś mamy przyjemność wysłuchać barwnie opowiedzianych wspomnień i anegdot Jerzego Kisielewskiego o swoim ojcu, patronie naszej szkoły. Moje wspomnienia snuję z perspektywy nauczyciela języka polskiego i przedstawiciela humanistycznej części grona pedagogicznego, stąd tyle tu nawiązań do działalności artystycznej szkoły. Wymieniać można jeszcze długo, ponieważ takich przedsięwzięć było bardzo wiele, w których występowała uzdolniona aktorsko młodzież naszej szkoły. Na koniec artystycznych wspomnień dodam, że absolwentem naszej szkoły jest również aktor Tomasz Sapryk. I tu dorzucę prywatny kamyczek, bowiem z panem Tomaszem chodziłam (co prawda nie do jednej klasy) do tej samej szkoły podstawowej na Gocławku.

Barbara Jurczewska

Od redakcji

Zdjęcia na str. 8-9 pochodzą z prywatnego archiwum autorki wspomnień.

W szkole na Szczawnickiej poznałam wielu fajnych ludzi



Jestem typowym przykładem na powiedzenie: *Człowiek planuje, a Bóg śmieje się z jego planów*. Pracuję na Szczawnickiej już ponad 40 lat i sama nie wiem jak to się stało, bo przyszedłam tu z przypadku i na chwilę...

EWA STRZELCZYK

Po ukończeniu liceum nie bardzo wiedziałam, na jakie studia się zdecydować, a ponieważ od jakiegoś już czasu interesowała mnie stenografia i stenotypia (skrótowa, symboliczna metoda zapisu tekstu), zdecydowałam się

na Studium Stenotypii i Języków Obcych w Warszawie przy ul. Ogrodowej. Na drugim roku, po praktykach w Centrali Handlu Zagranicznego „IMPEXMETAL”, dostałam od nich propozycję pracy. Tuż jednak przed rozdaniem dyplomów zostałam poproszona na rozmowę do dyrekcji Studium. Zadzwonił do nich ktoś ze szkoły na Szczawnickiej, ponieważ potrzebowali nauczyciela do biurowości i do pisania na maszynie... Tak, tak, komputerów wtedy jeszcze w szkołach nie było.

Nie bardzo paliłam się do pracy w szkole, ale przyszedłam na rozmowę i postanowiłam zostać. Zakładałam, że nie na długo. Taki był plan, bo potem miał być „IMPEXMETAL” i studia. Studia były (skończyłam je na kierunku stosunki międzynarodowe), ale do pracy w „IMPEXMETALU” nigdy nie dotarłam. Jakoś tak się stało, że polubiłam pracę w szkole i zostałam.



Na początku uczyłam bezwzrokowego pisania na maszynie. Była to wówczas potrzebna, a właściwie prawie niezbędna umiejętność w pracy biurowej. Uczyłam tego pisania chyba całkiem nieźle, bo moje uczennice zajmowały wysokie miejsca w ogólnopolskich konkursach bezwzrokowego pisania na maszynie a nawet, co było naprawdę dużym sukcesem, jedna z moich uczennic zajęła pierwsze miejsce w Polsce. Ponieważ było to duże osiągnięcie, zostałam uhonorowana nagrodą ministra.

Po pewnym czasie do szkół weszły komputery i nauczyciele musieli uzupełniać swoje wykształcenie w tym kierunku. Ja skończyłam studia podyplomowe o nazwie technologia informacyjna i takiego przedmiotu uczyłam. Później, po kolejnych zmianach w szkole, zaczęłam uczyć pracy biurowej i techniki biurowej. W szkole na Szczawnickiej poznałam wielu fajnych ludzi. Bardzo miło wspominałam wicedyrektor Wandę Grodecką, po której przejęłam działkę przedmiotów biurowych i która zawsze służyła mi radą i pomocą, Zofię Gajdę, Janinę Molgę, Czesława Nakielę i innych wspaniałych nauczycieli, którzy tworzyli historię tej szkoły. Ale byli też nowi, niedoświadczeni, tak jak ja, nauczyciele. W pierwszych latach zaprzyjaźniłam się z polonistką, która podjęła pracę razem ze mną, Danutą Nagórko (obecnie Stępnia) i nasza znajomość, choć z przerwami, przetrwała próbę czasu. Do dziś spotykamy się, odwiedzamy, często bywamy razem na wystawach czy filmach.

Czas leciał a mnie coraz bardziej podobała się praca w szkole. Oprócz Szczawnickiej pracowałam też dodatkowo na część etatu w szkole na Koźmińskiej, na Kijowskiej, na Majdańskiej, ale nigdy nie chciałam zmienić miejsca pracy. Szczawnicka, to moim zdaniem, naprawdę fajne miejsce.

Ewa Strzelczyk

Od redakcji

Zdjęcia na str. 10-11 pochodzą z prywatnego archiwum autorki wspomnień.

Gdyby wszyscy byli tacy sami, świat byłby nudny



Ostatnie trzy lata mojej pracy to współpraca z Zespołem Szkół nr 5. W naszej szkole jest wspaniałe grono pedagogiczne, które stwarza miłą i życzliwą atmosferę pracy. Jestem nauczycielką języka niemieckiego, a we wrześniu 2020 roku zostałam wychowawczynią klasy pierwszej technikum ekonomicznego.

ELŻBIETA SAKWARELIDZE

Niestety, moja praca przypadła na trudne czasy pandemii Covid-19. Wymagało to od nauczycieli błyskawicznego

dostosowania metod pracy do nowej rzeczywistości, zastosowania nowych technologii internetowych i prowadzenia zajęć w trybie online. Najważniejsi w szkole są uczniowie, a taki tryb edukacji miał niestety negatywny wpływ na ich rozwój. Ten trudny okres pokazał, jak ważną rolę w życiu każdego młodego człowieka odgrywa nauczyciel. We współczesnym świecie bezpośredni kontakt z uczniem jest niezmiernie ważny. Zajmujemy się nie tylko kształceniem młodzieży, ale dbamy również o jej wychowanie oraz uczymy, jakimi wartościami warto kierować się w życiu. Na tym polega działalność dydaktyczno-wychowawcza, która jest dla mnie niezmiernie ważna. Czerpię z niej dużo radości i satysfakcji, chociaż czasami bywają bardzo trudne chwile. Starłam się, aby uczniowie wzięli sobie do serca słowa Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

W okresie od października do marca bieżącego roku szkolnego, dosłownie ścigając się z czasem i Covid-19, wychodziliśmy do kina, muzeum, teatru. Nasza klasa była aż pięciokrotnie na tzw. „kwarantannie”. W bieżącym roku szkolnym udało się w „realu” zorganizować ubieranie choinki, klasowe mikołajki i popołudniowe spotkanie przy pizzy oraz wyjście do „Hangaru 646”. Wraz ze szkolnym kołem wolontariatu i klasą wychowawczą zorganizowaliśmy akcję „Żonkilowe Pola Nadziei”. Społeczność naszej szkoły od kilku lat pomaga Hospicjum Domowemu Zgromadzenia Księży Marianów w Warszawie. Hospicjum opiekuje się nieuleczalnie chorymi, głównie na nowotwory, po zakończeniu leczenia przyczynowego. We wrześniu uczniowie klas pierwszych zasadzili cebulki żonkili, które dostaliśmy za darmo od hospicjum. Teraz, wiosną, pięknie zakwitły. W grudniu i styczniu zorganizowaliśmy kolejny już raz jarmark świąteczny, z którego dochód przeznaczony został w całości na potrzeby Ośrodka Hospicjum Domowego. W styczniu przekazaliśmy kwotę 3900,00 zł.



Celem współpracy z hospicjum jest uwrażliwienie wszystkich na potrzeby innych ludzi oraz integracja społeczności szkolnej, w której każdy z uczniów jest inny. Gdyby wszyscy byli tacy sami, świat byłby nudny. Każda lekcja jest inna, ponieważ za każdym razem współpracuję z inną grupą młodzieży. Nigdy nie jest nudno, chociaż czasami bywają trudne chwile. Zawsze staram się pamiętać o tym, iż efekty mojej pracy (szczególnie w aspekcie wychowawczym) mogą być bardzo odległe. Próbuję pokazać swoim uczniom, że pracując uczciwie i dokładnie, każdy może pokonać w pewnym stopniu swoje własne ograniczenia, słabości i odczuwać zadowolenie z dochodzenia do wyznaczonego celu w różnych obszarach życia.

Uważam, że najpiękniejszym w realizacji celów jest nie ich osiągnięcie, lecz droga, która prowadzi do ich zdobycia. Bardzo bliskie są mi słowa Alberta Camusa: „Cel ma sens wówczas, gdy pomaga Ci rosnąć, a wzrastasz przez zdobywanie go, nie samo osiągnięcie”. Jako nauczyciel mam ogromną radość z tego, iż mogę pomagać młodzieży w zdobywaniu celu, jakim jest wiedza. Czasami jest trudno, gdy warunki jakie niesie świat, chęci lub możliwości naszych podopiecznych nie są takie, jakbyśmy sobie tego życzyli. Wierzę jednak w to, iż włożony wysiłek zawsze przełoży się na zadowolenie nas wszystkich i przyniesie pozytywne efekty. Wierzę, że razem nam się uda.

Elżbieta Sakwarelidze

Mogłam zapalać w uczniach zamiłowanie do bycia ze sobą

Już jako uczennica klasy pierwszej liceum na pytanie, kim chciałabym być w przyszłości, odpowiadałam, że nauczycielką matematyki. Oprócz „królowej nauk”, moim kolejnym zamiłowaniem było podróżowanie. Gdy rozpoczęłam pracę w Zespole Szkół nr 5 w Warszawie, powierzono mi wychowawstwo w zasadniczej szkole zawodowej (sprzedawca)



i razem z moją klasą, rozpoczęłam zwiedzanie Polski. Na pierwszą wycieczkę pojechaliśmy do Puław, później do Kazimierza Dolnego. W następnych latach w Góry Świętokrzyskie, do Zakopanego, Krosna, Jasła itd. Miałam też okazję pojechać z młodzieżą na wycieczki zagraniczne, np. do Pragi, Wiednia, Paryża, Rzymu, Wilna, Lwowa. W czasie wolnym, po lekcjach, organizowałam wyjścia na spektakle teatralne, np. do Teatru Polskiego, Teatru Wielkiego, Opery Narodowej. Od 2008 r. ze Szkolnym Kołem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w soboty i niedziele zwiedzaliśmy Mazowsze, a od 2009 r. z Towarzystwem Przyjaciół Warszawy uczniowie w soboty i niedziele uczestniczyli w grach miejskich, zdobywali odznaki „Młody Przyjaciel Warszawy”. Nasz szkoła zdobywała też certyfikaty „Varsavianistyczna Szkoła” przyznawane przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.



Cieszę się, że oprócz pracy związanej z nauczaniem przedmiotu, mogłam zapalać w uczniach zamiłowanie do podróżowania, zwiedzania, a przede wszystkim bycia ze sobą.

Krystyna Grzelak

Wspomnienia to skarb, ale trzeba je umieć odkurzać

W Zespole Szkół nr 5 pracuję od 1 września 1988 roku. Bezpośrednio po studiach ekonomicznych chciałam spróbować swoich sił w oświacie. Edukacja od początku była mi bliska. Zawsze lubiłam pracować z młodzieżą. Marzyłam, żeby być nauczycielem i fajnie się złożyć, bo mogłam zrealizować swoje marzenia. Z perspektywy czasu nigdy nie żałowałam swojej decyzji. Uważam, podobnie jak B. Conklin, że nauczyciel to ktoś wyjątkowy, kto potrafi wykorzystać swoją pomysłowość, i dociekliwy umysł do wypracowania rzadkiej umiejętności zachęcania innych do myślenia, marzenia, poznawania, próbowania i działania. 34 lata to szmat czasu, tyle właśnie spędziłam w Kisielu, w szkole, w której zawsze działo się coś ciekawego. Do dzisiaj pamiętam swoje klasy wychowawcze ich sukcesy i problemy, wspólne wycieczki w ciekawe miejsca, projekty, studniówki, których dekoracje stanowiły dzieło naszej pomysłowości. To właśnie w czasie pracy w Kisielu zostałam tyflopedagogiem i zaczęłam specjalizować się w pracy z młodzieżą z dysfunkcją wzroku, uzyskałam tytuł doktora o specjalności - zarządzanie instytucjami publicznymi, zajęłam się pisaniem podręczników dla zawodów: technik ekonomista, spedytor, logistyk, reklamy.

Do dzisiaj cenię sobie kontakty z uczniami i absolwentami, a na przestrzeni lat zebrało się ich zacne grono. Kieruje się przekonaniem, że dbanie o relacje jest jednym z najważniejszych czynników determinujących zarówno jakość, jak i rezultaty kształcenia. I kiedy idę ulicą i słyszę „dzień dobry pani profesor” czy też jestem na pocztce, w banku, sklepie innym miejscu i spotykam naszych uczniów, myślę – fajnie było poświęcić młodzieży trochę czasu, wyjść wieczorem do opery, wyjechać na wycieczkę czy pójść na kręgle, wypić wspólną herbatkę, czy wytłumaczyć zawile tajniki ekonomii, statystyki, biznesplanu.

Albert Einstein powiedział: „wielkim kunsztem wykazuje się nauczyciel, który potrafi sprawić, że twórcze wyrażanie siebie i nabywanie wiedzy staje się źródłem radości” – i takie ideały zawsze przekazywałam swoim uczniom. Jednak dobry nauczyciel to nie tylko ten, który wie jak mówić, ale przede wszystkim ten, który zwraca uwagę na komunikaty płynące od uczniów, słucha i słyszy co mówi uczeń. Takim nauczycielem zawsze chciałam być.

Joanna Śliżewska

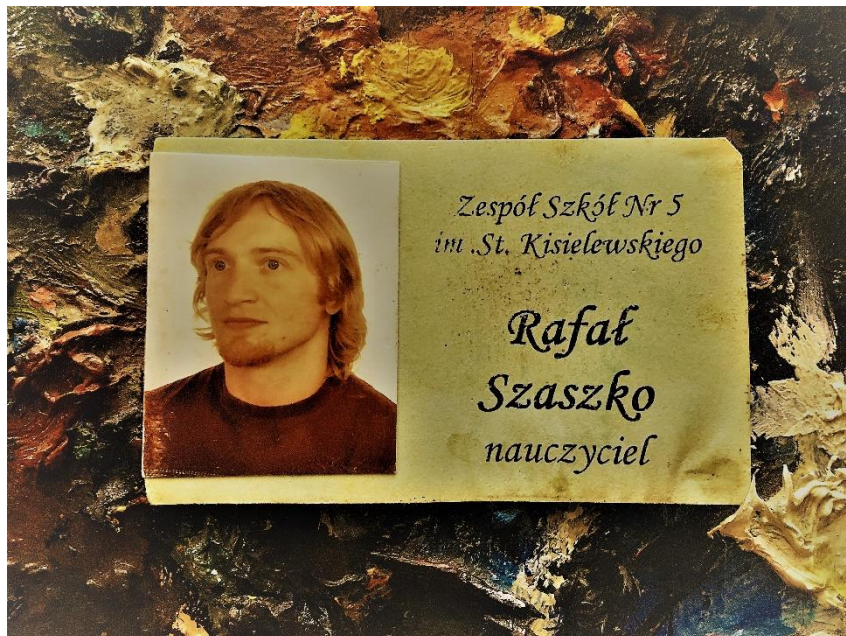
W naszej szkole podjęłam pracę na stanowisku nauczyciela bibliotekarza 24 lata temu. Biblioteka szkolna przypominała skład książek bez czytelnika z analogowym katalogiem, wypożyczenia zapisywało się długopisem na papierowych kartach. To było dla mnie wielkie wyzwanie, wraz z koleżankami bibliotekarkami zmieniałymy wizerunek tego miejsca, z czasem powstała przytulna czytelnia, Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej. Od 2014 r. rozpoczęłam informatyzację zbiorów, dziś wypożyczanie książek odbywa się błyskawicznie za pomocą czytnika, a katalog oferowanych wydawnictw znajduje się w „chmurze” i dostępny jest w każdym domu ucznia i nauczyciela. W roku 2003 powstały w naszej szkole klasy integracyjne, pojawili się uczniowie o różnych dysfunkcjach. Oni właśnie „skradli” moje serce, postanowiłam zdobyć nowe kwalifikacje, aby móc pracować z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Prowadzę zajęcia rewalidacyjne oraz wspomagam na lekcjach przedmiotowych. Wielu uczniów głęboko zapadło mi

w pamięci, zarażali mnie optymizmem i uczyli pokory wobec tego, co przynosi los. Może pewnych zdolności nie osiągną, jednak w zakresie emocjonalności czy empatii przewyższają większość z nas. W bieżącym roku otrzymałam nowe, ciekawe wyzwanie, w szkole powstały oddziały przygotowawcze dla cudzoziemców i w jednej takiej klasie mam przyjemność być wychowawczynią. Poznałam młodych ludzi z różnych krajów, których życiorysy są różne, skomplikowane i trudne, którzy przyszli do naszej szkoły, aby uczyć się w warunkach pokojowych i poznać przyjaciół. Pracuję nad ich integracją i adaptacją w naszym środowisku szkolnym. To są wartościowi, młodzi ludzie, którzy już niebawem pokonają barierę językową i zaprezentują swoje umiejętności, talenty na forum szkoły a potem w życiu. Jestem pewna, że będą wartością naszej szkoły. A sami będą ją wspominali jako szkołę nowoczesną, otwartą i przyjazną uczniom.

Alicja Wojtczuk-Tataj

Moje spotkanie z „Kisiel”, czyli o tym, jak „Kisiel” postanowił na mnie zapolować

Do „Kisiela” trafiłem przez przypadek, może inaczej, to „Kisiel” znalazł mnie i przygarnął na dłużej. Te kilkanaście lat temu wcale nie myślałem o pracy w szkole średniej, w liceum. Miałem już za sobą kilkuletni staż pracy w paru myślę ciekawych miejscach. Pracowałem jako tatuażysta, byłem rysownikiem w studiu animacji, ozdabiałem w ilościach hurtowych porcelitowe naczynia (kubki, talerzyki), które następnie rozprowadzane były do znanych w Polsce turystycznych miejscowości, takich jak: Zakopane, Międzyzdroje, Nałęczów czy Żelazowa Wola. W pewnym momencie nawiązałem także współpracę z niewielką warszawską galerią sztuki, do której trafiały (z czego byłem bardzo dumny) namalowane przeze mnie obrazy olejne. Czyli artystyczna sielanka, ale nie zawsze okraszona stałym dochodem. Potem moje wykształcenie przypomniało o sobie. Przez kolejne lata pracowałem jako terapeuta zajęciowy z młodzieżą z niepełnosprawnościami, a następnie jako nauczyciel plastyki i muzyki w szkole podstawowej oraz w gimnazjum. I właśnie wtedy „Kisiel” postanowił na mnie zapolować... Jadąc metrem spotkałem dawną koleżankę ze studiów. To właśnie ona okazała się główną „łowczynią Kisiela”. Dzięki Sylwia!!! Właśnie od niej dowiedziałem się, że poszukiwany jest nauczyciel rewalidacji indywidualnej na pół etatu. Mocno przekonywała mnie i zachęcała. Usłyszałem, że szkoła jest „fajna”, uczniowie są „fajni”, dyrektor jest „fajny”. Dałem się skusić... „Kisiel” mnie dopadł! Po kilku miesiącach pracy, spokojnej pracy w roli nauczyciela rewalidacji indywidualnej, do uszu pana dyrektora (myślę, a nawet jestem pewien, że to sprawka pewnej pani pedagog) doszły słuchy o moich „rzekomych” talentach w dziedzinie nie tylko plastyki, ale także muzyki. Skończyło się to na „poleceniu służbowym” zorganizowania szkolnego zespołu muzycznego. Zadanie może nie niemożliwe, ale w owym czasie na pewno trudne. Dlaczego? Ponieważ wtedy młodzież w szkole



„dzieliła się” głównie na twardogłowych ekonomistów i nie mniej twardogłowych zwolenników trzech pasków i mocno podgolonych głów. Oczywiście, jest to duże uproszczenie, ale pozwólmijmy mgiełce wspomnień przedstawić to w ten właśnie sposób. Ostatecznie udało się. Powstał zespół, zespół muzyczny, do tego szkolny i o charakterze integracyjnym. Spotykaliśmy się na próbach zawsze w poniedziałki. Stąd wzięła się także kreatywna nazwa zespołu „Monday”. Dwie gitary elektryczne, klawisze, szczątkowa perkusja, kilka bębnów djembe i wokół na dochodne. Pierwsze występy w szkole, następnie także poza nią. Ale udało się. Naprawdę się udało! I tak to trwa do dziś. Teraz jest łatwiej. Mamy w szkole klasy artystyczne, medialne. Mamy młodzież uzdolnioną plastycznie oraz muzycznie. Teraz jednak, po czasie już wiem, że prawdziwa pasja do sztuki, czy to plastyki czy muzyki, może objawić się dosłownie w każdym. Po tych nastu latach wciąż wierzę, że nauczanie zarówno „do sztuki” jak i „przez sztukę” naprawdę ma sens. A dowodami na to twierdzenie są dla mnie ci uczniowie, z którymi przez te wszystkie lata połączyła mnie pasja, prawdziwa pasja do sztuki. Także... „Kisielu” udało ci się... Zostałem na dłużej... Nie żałuję!

Rafał Szaszko

Dobrze pamiętam uczniów z „mojego” pierwszego rocznika

Szkoła nie była mi obca, ponieważ mój mąż jest jej absolwentem, więc miałam okazję być tutaj na jego studiówce. Dyrektorką szkoły była wtedy pani Sawicka. Zaskoczyła mnie wówczas liczba uczniów – każda klasa miała oddzielną salę lekcyjną przeznaczoną na zabawę. Poloneza tańczyły tylko wybrane osoby. Nieraz mąż wspominał mi, że czasem brakowało przerwy, żeby przejść z klasy do klasy. Pracę w Zespole Szkół nr 5 w Warszawie zaczęłam w 2008 r. Jako świeżo upieczona studentka administracji niewiele różniłam się od uczniów. Czasem prowadziło to do humorystycznych sytuacji, kiedy na korytarzu, złapana przez nauczyciela, zostałam proszona o wejście do klasy na lekcję.

Stojąc z boku można pomyśleć, że praca w sekretariacie należy do monotonnych – jest początek roku, matura, egzaminy zawodowe, koniec roku – to tylko szablon, który niewiele ma wspólnego z tym, co się naprawdę dzieje. W rzeczywistości młodzież w swojej różnorodności nie pozwala tutaj na nudę. Dobrze pamiętam uczniów z „mojego” pierwszego rocznika, którzy przychodzili do szkoły jako kandydaci i moment, kiedy po kilku latach podpisywali otrzymanie świadectwa ukończenia szkoły. Były to momenty dla mnie bardzo wzruszające.

Minęło już trochę lat, a praca dalej sprawia mi przyjemność. Szkoda tylko, że nauczyciele nie myślą mnie już z uczniami i nie zapraszają do swojej klasy na lekcję ☺ Życzę kolejnych stu lat, moja szkoło!

Anna Idzkiewicz



Mój rok w Zespole Szkół Nr 5

- obecni uczniowie o swojej szkole

Do Kisiela trafiłem trochę przez przypadek. Kolega namówił mnie do złożenia dokumentów i we dwóch postanowiliśmy spróbować swoich sił. W szkole czuję się dobrze, mam dobry kontakt z kolegami i przez to uczęszczanie na zajęcia daje mi frajdę. Przejście z podstawówki do szkoły średniej było dla mnie wielką zmianą. Teraz muszę się dużo bardziej przykładać do nauki i robić to systematycznie, bo nikt nie postawi mi dobrej oceny za ładny uśmiech. Zrozumiałem to zupełnie niedawno. Są dni, kiedy nic mi się nie chce, ale są też dni, kiedy rozpiera mnie energia. W szkole nie wszystko mi się podoba, na przykład ocenianie przez niektórych nauczycieli, jednak są również i tacy nauczyciele, którzy bardzo pomagają i wspierają nas. Mam w domu pedagoga i myślę, że to najbardziej męcząca praca na świecie – zamartwianie się dziećmi i wychowywanie ich to ciężki kawałek chleba. **Moja szkoła to miejsce, gdzie zdobywa się nie tylko wiedzę. Tu odkrywam wiele nowych rzeczy, zawieram przyjaźnie i po prostu uczę się życia.**

Wiktor Szpajcher

Pamiętam pierwszy dzień w szkole, kiedy poznawaliśmy się z kolegami z klasy, nauczycielami i budynkiem szkoły. Okazało się, że trafiłem do fajnej klasy, spodobał mi się także nauczyciele. Tego dnia zrozumiałem, że zaczął się nowy etap w moim życiu – szkoła średnia. Przyznam się, że na początku nie było łatwo, ale zaczynało być coraz ciekawiej: poznawaliśmy się z rówieśnikami, zaczęły się ciekawe zajęcia z przedmiotów zawodowych i nie tylko, to wszystko sprawiło, że zacząłem się coraz lepiej czuć w nowym środowisku. Pani wychowawczyni bardzo się starała, abyśmy szybko się zintegrowali i muszę przyznać, że w pełni jej się to udało. Teraz jest naprawdę bardzo dobrze, jesteśmy fajną i zżyłą ze sobą klasą, świetnie



czujemy się w swoim gronie. **Nie mówię, że jest lekko, bo nauczyciele są wymagający i uczyć się trzeba, ale atmosfera jest bardzo dobra.** Jest oczywiście kilka rzeczy, które bym zmienił w naszej szkole, na przykład chciałoby się, aby budynek został wyremontowany i nowocześnie wyposażony, ale przecież nie to jest najważniejsze. Moim zdaniem trafiłem do fajnej szkoły.

Jakub Krzeziński

Szczerze, to do tej pory czasami nie wierzę, że dostałem się do tej szkoły. Myślałem o kierunku ekonomicznym, ale ostatecznie trafiłem do technikum reklamy. Było dużo chętnych, a miejsc mało, dlatego bałem się, że mnie nie przyjmą. Ale dużo uczyłem się do egzaminów ósmoklasisty, bo wiedziałem, że każdy punkt się liczy i ten wysiłek się opłacał. Przyznam szczerze, że pierwsze miesiące w szkole nie były fajne, głównie dlatego, że po podstawówce szkoła średnia jest dużą zmianą. Praktycznie wszystko jest inne. Musiałem się do tego przyzwyczaić i nauczyć nowych zasad. **Teraz jest bardzo dobrze, mam nowych kolegów, czuję się tu świetnie.** Szkoła jest przyjazna dla osób z niepełnosprawnościami, wszyscy czują się tu na swoim miejscu.

Wiktor Czerski

Mój rok w nowej szkole był nadzwyczajnie barwny i ciekawy. Dzięki szkole zmieniły się moje poglądy na życie, charakter, moje podejście do różnych spraw i w ogóle cała ja. Przede wszystkim nauczyłam się słuchać innych, a nie tylko mówić o swoich potrzebach. Przez bardzo długi czas myślałam, że to normalne, kiedy oczekuje się, żeby wszyscy Ciebie słuchali. Myślę, że byłam egoistką, której było bez różnicy, czego potrzebują inni. Ale to się zmieniło, dzisiaj wiem i rozumiem, jakie błędy popełniałam. Nigdy nie uczyłam się w szkole z dziećmi z różnego rodzaju niepełnosprawnościami i właśnie to doświadczenie mnie zmieniło. Kolega z mojej klasy ma autyzm. Żeby się z nim porozumieć, trzeba bardzo uważnie słuchać, co mówi. Ja się tego nauczyłam i dziś rozumiem, kiedy jest zły, ma gorszy dzień, a kiedy po prostu chce zwrócić na siebie uwagę, której naprawdę często mu bardzo brakuje. **Na podsumowanie mogę powiedzieć, że ta szkoła i ludzie, którzy w niej są, to bez wątpienia jedno z najlepszych doświadczeń w moim życiu.**

Julianna Kytowa



Majówka Aniołów wróciła



W tym roku, po dwóch latach przerwy z powodu pandemii, nasza szkoła powróciła do organizowania Majówki Aniołów dla dzieci ze szkół specjalnych.

Impreza, gdy pozwala na to pogoda, odbywa się na świeżym powietrzu przy parafii na placu Szembeka. Jednak piątek, 27 maja br., obfitował w pogodę deszczową, dlatego wszystko odbywało się w szkole, a dokładniej w sali gimnastycznej i w salach lekcyjnych na parterze.

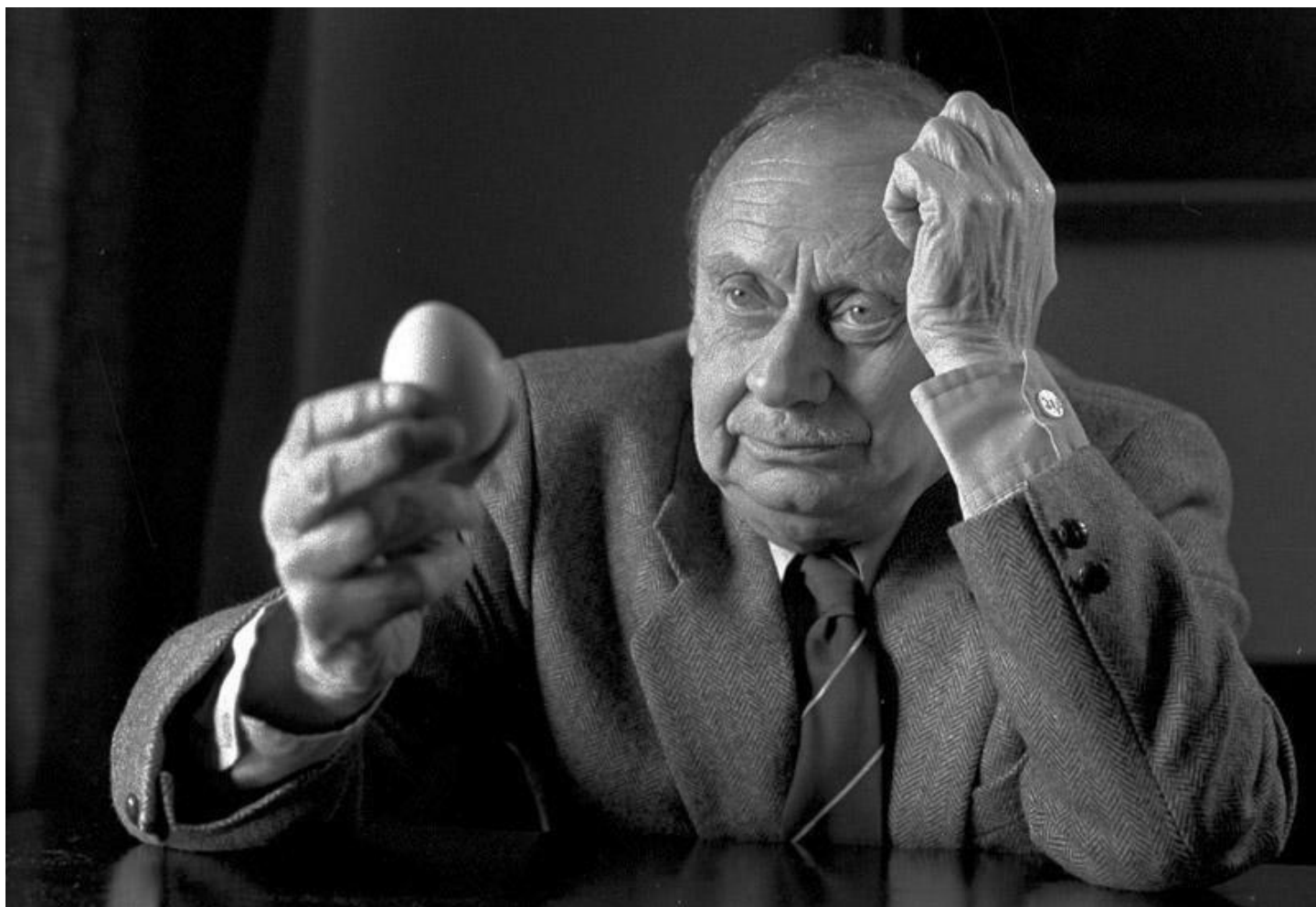
Dzieci zostały podzielone na grupy i przypisane konkretnym wolontariuszom, którzy byli ich opiekunami przez ponad dwie godziny przeróżnych zabaw. Poprzez wspólne tańce, układanie jak najwyższej wieży czy malowane „tatuże” na rękach, integrowaliśmy się. Każda grupa miała wykonać po kilka zadań, a nagrodą za wypełnienie wszystkich był poczęstunek. Dzieci otrzymały też przy wyjściu małe upominki, które wręczali uczniowie naszej szkoły. Po minach dzieci można uznać, że bardzo im się podobało i chętnie wrócą tu za rok. W organizację przedsięwzięcia byli zaangażowani nie tylko uczniowie naszej szkoły, ale także uczniowie innych szkół i sponsorzy. Wszystkim serdecznie dziękujemy i zapraszamy za rok.

Bartosz Utnicki

Nasz patron

Stefan Kisielewski

(1911 – 1991)



Kompozytor, pedagog, krytyk muzyczny, publicysta i pisarz.

Stefan Kisielewski to jedna z najbarwniejszych postaci polskiego życia publicznego XX wieku. Był człowiekiem renesansu. Twórczość kompozytorska stanowiła tylko jeden z wielu nurtów jego publicznej aktywności. Zajmował się także pracą literacką, publicystyczną i dziennikarską, był działaczem społecznym i politycznym. We wszystkich dziedzinach zajmował bezkompromisowe stanowisko, narażając się na represje komunistycznych władz, łącznie z pobiciem przez tak zwanych „nieznanych sprawców”. Usunięty został z Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, gdzie wykładał przedmioty teoretyczne. Zlikwidowano na pewien czas pismo „Ruch Muzyczny”, którego był założycielem i redaktorem naczelnym. Wykluczono go z Sejmu, gdzie był posłem koła katolickiego „Znak”. Zakazano mu publikacji felietonów w katolickim „Tygodniku Powszechnym”. Swoje książki musiał wydawać pod pseudonimami w podziemnym obiegu. Jednak mimo wszelkich szykan był prawdziwym autorytetem. Na tekstach Stefana Kisielewskiego wychowywali się młodzi dziennikarze i publicyści. Jego głos liczył się w środowisku opozycyjnych ekonomistów i podziemnych działaczy niepodległościowych. Bez wątpienia jest to postać, na której można i powinno się wzorować.